



"Ursynów zdecydowanie pomaga w pisaniu" - wywiad z Marcinem Podlewskim

Jagna Rolska



Ursynów zdecydowanie pomaga w pisaniu

Marcin Podlewski, autor powieści fantastycznych opowie, jak przebiegają prace nad jego projektem dark fantasy, gdzie szuka inspiracji a także gdzie najchętniej by wyjechał, gdy pojawi się ku temu sposobność. Zdradzi również, czy czytelnicy mogą liczyć na kolejne powieści osadzone w uniwersum „Głębi”.

Jagna Rolska: Nie od takiego pytania zwykle się rozpoczyna wywiad, ale - jako twoja sąsiadka - muszę zapytać. Ursynów pomaga, czy przeszkadza w pisaniu?

Marcin Podlewski: Ursynów to specyficzne miejsce. Pamiętam je jako szarą krainę bloków, wykopów, bajor błota i wystających z ziemi, zardzewiałych drutów. Przyjechałem tu jako mały dzieciak i pamiętam górki ziemi, które potem porosły trawą i na których potem łapało się pasikoniki, chrząszcze i motyle. Pamiętam, jak zbiegało się do kumpla z dołu, żeby zagrać u niego na Commodore 64 czy Amidze, a przez okno wlewało się czyste światło. Pamiętam „Alternatywy 4” i pierwsze młodzieńcze smutki przy Joy Division słuchanym na walkmanie, gdzieś w cieniu bloków przypominających industrialne wieże. Pamiętam nieskończone place i labirynty murków, pierwsze huśtawki i kopanie metra. Ale przede wszystkim pamiętam ludzi, którzy przez konieczność życia w tak ascetycznym środowisku rodem z „Equilibrium” wykształcali w sobie niesamowite klimaty psychofizyczne i dolepiali je do świata. Zatem tak - Ursynów zdecydowanie pomaga w pisaniu.

J. R.: Dodajmy, że wykop niemiłosiernie długo budowanego metra być może w niejednym dzieciaku zaszczepił miłość do postapo. Czy klimat tego dawnego Ursynowa może choć częściowo odpowiadać za nieprawdopodobny wręcz mrok w Twojej powieści „Księga Zepsucia?”. Skąd pomysł na napisanie *dark fantasy*?

M. P.: Skoro już mowa o industrialnych gruntach, to w gruncie rzeczy pomysł powstał przez to, że temat *dark fantasy* w Polsce jest ledwie liźnięty. Mamy oczywiście powieści Michaela Moorcocka o Elryku czy cykl o Krzyczącym w ciemności Agnieszki Hałas, ale większość czytelników interpretuje *dark fantasy* w kontekście Lovecrafta, co jest w sumie błędem, bo Lovecraft to narodziny *weird*

fiction, pięknie kontynuowane przez np. Thomasa Ligottiego czy Wojtkę Gunię. Te oba gatunki romansują ze sobą, to prawda, ale czyste *dark fantasy* powinno być *fantasy* z dużą domieszką mroku i horroru, i dlatego też powstała "Księga Zepsucia".

J. R.: Stworzyłeś uniwersum, w którym dogmatem jest zło. Jakby tego było mało, złe, baśniowe uniwersum osadziłeś wewnątrz totalitarnej, alternatywnej Polski z niedalekiej przyszłości. Bardzo mnie ciekawi, czy pójdiesz w głąb tej czarnej matryoszki ponurych światów. Jak bardzo zaawansowane są prace na kolejnym tomem i czy twoja psychika to wytrzymuje?

M. P.: Przyspieszyłem ostatnio. Sam ustanawiam sobie pewne "deadline'y" i, co ze wstydem przyznaję, nie udało mi się dotrzymać ostatniego. Praca nad "KZ" jest bowiem wyczerpująca – już sama świadomość istnienia mojego umysłu w świecie Zła jest... cóż, przygnębiająca. W odróżnieniu od Czytelnika, który świat ów eksploruje, analizuje, wyciąga wnioski i dobrze się bawi, ja jestem tam cały czas, również poza okresem pisania, i nie mogę go opuścić, dopóki nie skończę. Wpływa to na moje postrzeganie, na perspektywę obserwowanego świata realnego – drzewa pod blokiem robią się kościste, dobre uczynki kryją drugie dno, świat mrocznieje. Można od tego się odciąć kosztem książki, pytanie zatem – czy warto?

J. R.: Co było bodźcem do tego, by napisać „Głębię”?

M. P.: Bodziec był jeden – odczucie, że brak jest polskiej książki w tym gatunku – ale takiej, jaką sam chciałem przeczytać. "Głębia", w swoim podstawowym założeniu, miała być takimi naszymi polskimi "Gwiezdnymi Wojnami" – nieco twardej fantastyki na początek, ale podlanej baśniowym sosem i, co chyba jest dla mnie typowe – horrorem. Po prostu czułem, że muszę coś takiego machnąć i machnąłem.

J. R.: „Machnąłem” to bardzo nonszalanckie określenie dla czterotomowego, docenionego przez recenzentów dzieła, liczącego w sumie 3160 stron (policzyłam!). A to prowadzi do kolejnego pytania. Czy to uniwersum jest już zamknięte na zawsze?

M. P.: Na pewno zakończona jest historia Wypalonej Galaktyki. Wbrew pozorom to nie oznacza, że zamknięta jest tematyka samego uniwersum. Całe uniwersum jest bowiem znacznie, znacznie szersze (w mojej skromnej głowie). Gdybym miał to do czegoś porównywać, to powiedziałbym, że historia Wypalonej Galaktyki jest taką trylogią 4-6 Gwiezdných Wojen (czy raczej tetralogią ;)). Pozostaje tylko pytanie, czy będę miał kiedyś siłę, by przekazać całą tę, bardzo obszerną, opowieść.

J. R.: Liczę, że będziesz miał! Nie wszyscy wiedzą, że „Głębia” nie była Twoim debiutem wydawniczym. Przypomnisz, co nim było i kiedy zostało opublikowane?

M. P.: W 2013 roku debiutowałem powieścią "Happy END" – mieszaniną horroru, SF, powieści psychologicznej, weirdfiction, romansu i czego jeszcze chcecie. Rzecz tyczyła się tajemniczego wirusa – aberracji, które pojawiły się na świecie i zaczęły „rozwalać” rzeczywistość i zmieniać ją w horror. Na okładce zaś znalazła się różowa czaszka w koronie. Wnioski wyciągnijcie sami...

J. R.: Usiłowałam kupić „Happy END”, ale nigdzie nie znalazłam!

M. P.: Nie uda się. Jedną z niewątpliwych zalet "Happy END" jest fakt, że stał się on książką magiczną, białym krukiem nie do zdobycia, proroczą księgą zakazaną, almanachem tajemnic, którego tylko kilkaset egzemplarzy krąży gdzieś po świecie.

J. R.: Skoro już przy tajemniczym wirusie jesteśmy... Powiedz, czy spodziewasz się rychłego

wysypu książek o epidemii i czy obecna sytuacja ma wpływ na Twoje życie zawodowe?

M. P.: Raczej nie. Temat jest chyba zbyt wymęczony, plus reakcja byłaby taka: "co tu mi pan autor wypisuje o epidemii, jak ja swoje przeżyłem!" - zatem generalnie zagadnienia epidemiologiczne i postapo nie będą w modzie. Oczywiście ukażą się już zapowiadane książki, ale nie wróżę im wielkiego sukcesu. Nie bez powodu stalkerowe serie zyskały taki poklask w momencie, gdy zniesiono obowiązkową służbę wojskową. Ja wiem - były książki, gry i znowu książki na podstawie gry - ale zawsze chodziło w tym o coś więcej - o upragnioną "inicjację" na mężczyznę z karabinem, którą to inicjację tak okrutnie nam odebrano. Tu jest podobnie. Przyjemnie czyta się o apokalipsie, gdy jest ona abstrakcyjna. Gdy przybiera maskę epidemii i gdy sami zaczynamy żyć w świecie SF - w maskach, w rękawiczkach, licząc kolejne zgony - postapo i pandemia staje się prozaiczna i szara.

A co do życia zawodowego - tak, wpływa. I nie mówię tu o zrozumiałym zaciskaniu pasa, tylko o konieczności skupienia. Ja, żeby swobodnie pisać, muszę się skupić i z tego skupienia nie mogę być wytrącony. Ze zrozumiałych względów - żona, dziecko, pies, kot - nie jest to teraz możliwe.

J. R.: Kim jest Marcin Podlewski, kiedy odsuwa na bok pisanie? Co zajmuje Cię w życiu? Masz jakieś pasje?

M. P.: W sumie był czas, kiedy tych pasji miałem multum. Muzyka chociażby. Będąc pięknym młodzieńcem w czarnym płaszczu, rozkosznie było kroczyć z takim "Joy Division", "Pet Shop Boys" czy "Throbbing Gristle" na słuchawkach - rzecz jasna w cieniu ursynowskich bloków, w łopoczącym wietrze - i przeżywać jakieś tam swoje egzystencjalne udręki, tudzież emocjonalne wzloty. Do tego jeszcze odpowiednia warstwa filmowo-książkowa, plus gry komputerowe na pecety 386 z wielką kineskopową "dupką" monitorów CRT. Plus planszówki. I niech ktoś teraz powie, że to nie było cudowne życie!

To wszystko w sumie pozostało... może z wyjątkiem młodzieńczości i piękności. Teraz człowiek raczej klika w smartfonie na programiki tabeli kalorycznych, bo ma do zrzutu ileś tam kilogramów "dla zdrowia" (właśnie się odchudzam - znowu). Rozrywka zmieniła się w konsole Nintendo, tudzież inne PS, gdzie na jednej gra się w polecony zresztą przez Łukasza Orbitowskiego - "Blasphemous", a na drugiej - w rewelacyjne "DEATH STRANDIG". W sumie zostały jeszcze planszówki i nostalgie - typu zbieractwo rzeczy z lat 80'/90'. To stąd jakieś ośmiobitówki puszczone przez DOSBOXA, czy inne Gameboye i zegarki z I Komunii Świętej, spotkania z przyjaciółmi (starymi i nowymi), piweczko, a także wnikanie w życie Młodego, czyli eksploracja jego arcyciekawego świata, z którego się wyrosło, a teraz się do niego wraca... i tak dalej. Plus z chęcią bym sobie dalej popodróżował - takie typowe mrzonki Polaka - ale jest korona, więc sobie nie popodróżuję.

J. R.: Wyjazdy inspirują twórców, a epidemia kiedyś minie i znów będzie można podróżować. Dokąd wtedy ruszysz?

M. P.: Szczerze? Do sanatorium. Podczas gdy dziadki będą przeżywać zakazane romanse i brać błotne kąpiele, ja zamknę się w sanatoryjnym pokoju z laptopem. Sam. I napiszę kolejną książkę w dwa tygodnie.

J. R.: Ha haha. Tobie nie jest potrzebne sanatorium, tylko dom pracy twórczej ukryty w leśnych ostępach!

M. P.: Dokładnie. Małgosia Karolcia-Piek z takiego korzysta. Aby mieć taką możliwość, musiałbym tylko zapisać się do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Rekomendację bym może i miał... chyba znów muszę zadziałać w tej sprawie. Ale gdzie ja teraz sam wyjadę? Nigdzie.

J. R.: A to może faktycznie zostaniemy przy projekcie sanatorium. Kiedyś otworzą... Powiedz, jak często młodzi adepci pisania pytają Cię o to, jak zaistnieć w świecie literatury? Co im odpowiadasz?

M. P.: To się rzeczywiście zdarza. Przedtem udzielałem odpowiedzi, ale po kolejnej fali pytań napisałem felieton „O tym, jak zostałem pisarskim masonem”. Znajduje się bodajże na Kawernie... i zacząłem odsyłać ludzi do „Kącika złamanych piór” Kresa, który ma już 21 lat, a wciąż jest aktualny.

J. R.: Jakie masz plany na przyszłość?

M. P.: To w sumie zabawna sytuacja, bo zaczęliśmy nasz wywiad tak naprawdę na początku epidemii, a kończymy go w trakcie koronawirusa pełną gębą... zatem moje plany nieco się poprzestawiały. Na początku naszej rozmowy miałem koncepcję skończenia "Księgi Zepsucia 2" i wzięcia się za nowy projekt po wakacjach, by oddać go do grudnia br. Niestety, covid19 wszystko poprzestawiał. Ze smutkiem muszę powtórzyć: w domu, z rodziną, pracować się nie da. To znaczy, da się wykonywać normalną robotę, ale pisanie książek, gdzie u mnie istotne jest skupienie i utrzymanie się w stanie skupienia - jest w sumie niewykonalne. Zawsze pojawi się okoliczność życiowa, która to skupienie niestety kopnie. Moje plany są zatem takie: przeżyć czas Wielkiej Pauzy i spróbować cokolwiek skończyć. Bo przecież nawet te odpowiedzi piszę Ci na kolanie, w połowie drogi pomiędzy kuchnią a dużym pokojem... odrywany od odpowiedzi średnio co 5 minut.

J. R.: Czego mogę Ci życzyć oprócz otwarcia sanatoriów, świętego spokoju, końca epidemii i rychłego napływu weny?

M. P.: Życz mi, bym stał się największym pisarzem na świecie, żebym był bardzo bogaty, żeby kochały mnie wszystkie kobiety i aby moi wrogowie szczęśli, przedtem klnąc na mnie z zazdrości.

J. R.: Ha ha ha. Zatem życzę Ci tego wszystkiego z całego serca i wielkie dzięki za rozmowę!

M. P.: Dzięki!